

TYGODNIK ŻYDOWSKI

tygodnik społeczno-polityczny, sprawom żydostwa i zagadnieniom sjonizmu poświęcony.

Sjonizm dąży do stworzenia zagwarantowanej prawem publicznym siedziby dla żydów w Palestynie
(Program bazylejski).

WARUNKI PRENUMERATY
z przesyłką i dostawą do domu:
Rocznie 120 Mk.
Półrocznie 60 .
Kwartalnie 30 .
Miesięcznie 10 .
Cena pojedynczego numeru Mk. **2.50.**

Adres redakcji i administracji:
Warszawa, Leszno 54, Tel. 197-52.
(Pocztowe konto czekowe № 639).

OGŁOSZENIA KOSZTUJĄ:
na 1-ej str. Mk. 5.—
w tekście 10.—
za tekstem 3.50
za wiersz petitu.
Na pierwszej i ostatniej stronie
4 szpalty.

TREŚĆ № 21: 1) Do pracy — A. Hartglas. 2) Beneis pana Daszyńskiego — N. Szwalbe. 3) Życie społeczne u żydów w Rosji Sowieckiej — St. 4) O zabytkach historycznych żydów w Polsce (dalszy ciąg) — Prof. dr. M. Bałaban. 5) Kronika. 6) Emigracja masowa, czy też planowa kolonizacja? — Natan Szwalbe. 7) Nastroje lewicowe, czy program polityczny? (dokończenie) — L. Wittkind. 8) W noc karhawałową (dokończenie) — Szołom Asz. 9) Pofne pieśni (wiersz) — L. Nejdus. 10) Gawędy tygodniowe (feljeton) — Ben-Lewi. 11) Odpowiedzi Redakcji.

DO PRACY.

Skończyły się obchody z okazji uchwały w San Remo. Wiece i zebrania, pochody i bankiety przebrzmiały już na ulicy żydowskiej. Minęło święto narodowe, nadeszły dni powszednie, dni trudu i pracy.

Wrażenie, wywołane przez wiadomość o włączeniu deklaracji Balfoura do traktatu z Turcją, było piorunujące. Ludność żydowska została nią prosto oszołomiona, mimo że spodziewała się tego już od 2 lat. Entuzjazm przeszedł wszelkie oczekiwania. Zarówno w Warszawie, jak i w Krakowie, we Lwowie czy w Łodzi, obchodzono święto narodowe w nastroju podniosłym, poprzez który żywiołowo wybuchała radość tłumu. Te same wiadomości otrzymujemy ze wszystkich zakątków świata, to samo komunikuje nam cała prowincja. Mimo syku zawistnego przeciwników sjonizmu, których cały sztucznie zbudowany gmach dowodzeń o niemożliwości realizacji planów dra Herzla nagle się zawalił, mimo karczemnych wymysłów i obłudnych żalów, — lud żydowski odczuł i wystąpieniami swymi stwierdził, że takiego święta nie miał już od 2000 lat.

Otoczające nas społeczeństwa też zrozumiały, że nastąpił ważny moment dziejowy, ważny nie tylko w naszym wewnętrznym życiu, ale i w życiu innych ludów, całego bodaj świata. Z oficjalnym powitaniem tego momentu wystąpiło społeczeństwo ukraińskie w Galicji Wschodniej. Rząd polski ustami p. Prezydenta Ministrów złożył swoje szczerze życzenia delegacji organizacji sjonistycznej. Przedstawiciele Anglii w parlamencie też powitali epokowe wydarzenie.

Prasa polska, która dotychczas już to szydziła ze sjonizmu, już to zwalczała go w oszczerczy sposób, bądź milczała o nim, — i tym razem w przeważnej

swojej części udała, że o niczem nie wie i nic nie widzi. Wszakże „Kurjer Warszawski” wystąpił z dość życzliwym i w poważnym obiektywnym tonie utrzymanym informacyjnym artykułem pióra p. B. K.; obecnie p. B. K. już nie kwestjonował praw obywatelskich ludności żydowskiej w krajach rozproszenia w razie uzyskania Palestyny, jak to był uczynił przed dwoma laty. Natomiast wątpliwości pod tym względem posiada p. Pfifficus z „Przeglądu Wieczornego”, który we wcale ładnym feljetonowego typu artykule rozwinął motto Herzla: a jeśli chcecie, to nie będzie to bajką. Jedyne „Robotnik”, wzorując się na „Lebensfragen”, wystąpił z artykułem polemicznym, dowodzącym, że sjonizm jest mrzonką, a deklaracja Balfoura i uchwały w San Remo są jeno skrawkami papieru; pomimo, iż ten artykuł był utrzymany w o wiele przyzwoitszym i kulturalniejszym tonie, niż artykuły „Lebensfragen”, to jednakże treść artykułu wyraźnie zdradza, że i tu pisał żyd, tęskniący za możliwością zasymilowania się, wprowadzić w innym sosie, niż to leży w intencjach Bundu.

Fakt zainteresowania się sjonizmem chociażby rzych nielicznych organów prasy polskiej i sposób ujęcia i traktowania przez nie sprawy żydowskiej wyraźnie wskazuje, że ze sjonizmem zaczyna się liczyć już i świat nieżydowski, jako z ruchem, posiadającym podstawy realne i pewien walor międzynarodowy. Daje to już bądź-co-bądź przedsmak i wskazówki, że gdy sprawa palestyńska zostanie wreszcie ostatecznie uregulowaną, i naród żydowski posiędzie faktycznie swój dom, a sjonistyczna jego reprezentacja w krajach rozproszenia będzie się opierała o realny fakt palestyńskiej ojczyzny, — to sprawa nasza i naród nasz będą zupełnie odmiennie

traktowane, będą traktowane w sposób, odpowiadający naszej godności narodowej.

Leży przed nami wszakże jeszcze cały ogrom zadań, zanim dojdziemy do momentu, gdy realizacja deklaracji Balfoura stanie się możliwą. Bo też dzieło, jakiego mamy dokonać, jest naprawdę kolosalne. Musimy Palestynę uczynić naszą Palestyną, zrobić z niej Erez Israel, t. zn. z opustoszałego, dzikiego, wyniszczanego kraju żydowskimi rękoma uczynić kwitnącą oazę, jak to już uczynili pierwsi pionierzy z tych skrawków ziemi palestyńskiej, które ongiś objęli w posiadanie. Musimy dopiąć tego, by każda pięćdziesiątka ziemi palestyńskiej została zorana żydowskim pługiem, prowadzonym ręką żydowskiego rolnika, by każdy kamyk, każda cegielka, jakie znajdują się na ziemi palestyńskiej, były ręką żydowskiego pracownika obrobione; by każda rzecz była stworzoną przez żydowskiego robotnika, t. zn. musimy opanować ziemię i pracę. Dopiero wtedy, gdy praca w Palestynie będzie żydowską, a nie arabską, dopiero wówczas Palestyna stanie się istotnie naszą. Ma się rozumieć, nie powinno to w niczem uszczuplać praw ani indywidualnych ani zbiorowych tych arabów, którzy w kraju mieszkają.

Musimy więc dopiero stworzyć tego żydowskiego robotnika i tego żydowskiego rolnika dla Palestyny. Łatwo pojąć, jakie to olbrzymie zadanie: wyrwać ludzi z dotychczasowego środowiska, z którym się żyli, w którym bądź co bądź puścili korzenie, i przenieść ich do kraju, który wprawdzie znali z opowieści i ze swych marzeń i tęsknot, ale który jest zupełnie odmienny od ich dotychczasowej siedziby! Jaką masę energii trzeba zużyć na to, by stworzyć faktycznego robotnika i rolnika z dotychczasowego kramikarza lub rzemieślnika drobnego! A nadomiar czasu nagli, i musimy jak najszybciej przenieść możliwie wielkie masy żydostwa do Palestyny, bowiem dopóki nie utworzymy tam większości absolutnej, dopóty nie zdołamy ani objąć ziemi w faktyczne posiadanie, ani oświecić pracą. Wprawdzie do utworzenia tej absolutnej większości wystarczy narazie przesiedlenie się pół miliona żydów, ale i przeniesienie

tych 100-200 tysięcy pracowników żydowskich, za którymi już samodzielnie pociągnie dalszych 300—400 tysięcy, jest samo przez się olbrzymią pracą, wymagającą kolosalnego nakładu energii i kapitału. Jakkolwiek tendencje emigracyjne wśród wschodnio-europejskiego żydostwa są obecnie bardzo spotęgowane, i gdyby nie było przeszkód, rzuciłoby się ono masami do Palestyny, ale przeszkodę stanowi ta okoliczność, że kraj nie jest jeszcze przygotowany na ich przyjęcie, i to, że posiadane przez nich kapitały nie posiadają prawie żadnej wartości ze względu na niski stan walut wschodnio-europejskich. Przesiedlanie owych 100-200 tysięcy pierwszych obywateli palestyńskich, niezbędnych dla utworzenia naszego narodowego existenz-minimum w Palestynie, musi być połączone ze stworzeniem dla nich warunków pracy, z dostarczeniem im tej pracy. Wszystko to wymaga kolosalnych środków pieniężnych.

Zanim Anglia ostatecznie będzie mogła przystąpić do spokojnego wykonywania swego mandatu; zanim zostanie ostatecznie ustalony i podpisany statut pomiędzy nami a Anglią, ustalający nasz wzajemny stosunek, zanim tedy nastąpi chwila, gdy będzie można już rozpocząć kolonizowanie tych pierwszych stu tysięcy, — upłynie jeszcze sporo czasu. Tymczasem nie jedna jeszcze ofiara padnie i tu, w golusie, i nawet tam, w Palestynie, gdzie prawdopodobnie szowiniści arabscy zechcą zawczasu steroryzować i odstraszyć ludność żydowską od przesiedlania się do ziemi ojców. Musimy być przygotowani na to i nie przejmować się tem, nie rozpaczając: żadnej rzeczy nie można zdobyć bez walki i bez ofiar, i żadna trudność nie powinna wydawać się nam nie do przezwyciężenia, gdy chodzi o Palestynę.

Nasza młodzież, która stanowi najlepszy materiał na tych pierwszych sto tysięcy pionierów odrodzenia narodu, winna się przygotować, by przy pierwszej możliwości, na pierwsze skinienie mórdz przesiedlić się do Palestyny i zająć tam wskazane jej placówki twórcze. Reszta narodu winna tymczasem stworzyć fundusze, z których by naród mógł czerpać środki celem doko-

Gawędy tygodniowe.

XVI.

(Obrazek z życia owadów; — jesienne muchy a asymilatorzy; — narada poufna; — marazm starczy asymilacji; — niedzarze; — gorzkie żale „Zagwi”; — miara sił na zamiary; — requiem; — do trupiarni!).

Czyście obserwowali kiedy uważniej, szanowni czytelnicy i nadobne czytelniczki (właściwie należało zacząć od czytelniczek), obumierające muchy na jesieni? Łazi sobie takie musze indywiduum po szybie, jak stary tabetyk, chwiejąc się na słabych nóżkach, coraz wolniej, coraz sennie, — wreszcie spada. Sądziłby kto, że mucha już zdechła, bo leży na grzbiecie bez ruchu, bez drgnienia. Gdzież tam! Poleży takie biedactwo parę minut, — naraz ruszy nóżką, — i znowu leży bez ruchu; potem ruszy łapkami raz, drugi, — wreszcie przekreśli się na bok, wstanie i znowu rozpoczyna chwiejnym, powolnym krokiem spacer po szybie. Nagle z jakiegoś kąta wyłazi druga taka sama obumierająca mucha i wlece się po szybie za pierwszą; głucho brzęcząc nadlatuje trzecia musza starszka i opuszcza się ciężko obok dwóch poprzednich. Przez

parę minut łożą sennie to obok siebie, to w rozmaitych kierunkach po szybie, wreszcie jedna z nich znalazła jakąś starą przylepioną w kącie szyby kruszynę cukru; zbierają się dookoła niej, ożywiają się na parę chwil i stoją główkami do siebie, polizując cukier i pobrzękując smętnie skrzydełkami. I naraz podczas uczty opuszczają je siły, jedna za drugą spada na deskę okienną ileży na grzbiecie bez ruchu, bez drgnienia. Czy długo tak będą leżały? czy na zawsze już się uspokoiły? czy też, być może, powstaną znowu i znowu się powtórzy poprzednia historia? — tego nikt nie może przewidzieć. Ale jedno można zgóry orzec z pewnością: żyć już one nie będą; będą może się jeszcze poruszały, będą spacerowały po szybie, lecz będą robiły to wszystko w jakimś odrętwieniu, w jakimś półśnie, — żyć, unosić się w przestworzu już nie potrafią. Potrafią jeszcze czasami ugryźć, ugryźć boleśnie, do krwi; potrafią się naprzykrzać, — na to je stać jeszcze, ale nie zdołają już zabłysnąć skrzydełkami w promieniach słońca, nie zdołają napełnić wesołem bzykaniem pokoju.

Wrażenie takich sennych, obumierających, niezdolnych do czynu jesiennych much, zebranych smętnie nad kruszyną cukru, sprawia ostatnia poufna narada

niania tego olbrzymiego, wiekopomnego dzieła. Że naród potrafi oddać ostatnie swoje grosze na rzecz sprawy ogólnej — o tem wiemy dobrze. Udowodniły to fakty entuzjastycznego zrywania z siebie kosztowności i ofiarowania ich, jakie miały miejsce po ogłoszeniu uchwał w San-Remo. Wiemy, że naród nasz nie żałował pieniędzy, gdy chodziło o pożyczki wojenne państw, w których mieszkamy, — tuszymy sobie przeto nadzieję, że tymbardziej nie pożałuje on pieniędzy, gdy chodzić będzie o własną sprawę, o sprawę narodową. Musimy bowiem stworzyć fundusz, odpowiadający rozmiarami temu kolosalnemu zadaniu, jakie dokonać mamy, musimy stworzyć fundusz wyzwolenia, קרן הגאולה — kiedy chwila nastanie — mieć od razu za co przesiedlić dziesiątki tysięcy pierwszych pionierów, za co ich urządzić, dostarczyć im surowców i narzędzi.

Przygotowywanie młodzieży do emigracji i przygotowywanie kapitałów do poprowadzenia tej emigracji i skutecznego kolonizowania emigrantów, — oto szara, codzienna praca, jaka nas czeka po obchodach sanremowskich, — ale to praca twórcza, praca, od której zależy przyszłość i szczęście naszego narodu.

A. Hartglas.

Benefis pana Daszyńskiego.

Dyskusja, która rozwinęła się w Komisji Konstytucyjnej pierwszego Sejmu wyzwolonej Polski nad wnioskami posła Grynbauma w sprawie mniejszości narodowych, zamyka niejako okres długoletnich walk i sporów programowych, stoczonych na ziemiach polskich pomiędzy najróżnorodniejszymi przedstawicielami polskiej i żydowskiej myśli narodowej.

Począwszy od 1903 roku, kiedy zarówno w Kongresówce, jak i w Galicji, sprawa żydowska stała się aktualną, jako zagadnienie mniejszości narodowej,

asymilatorów w Warszawie. Zdawało się po wyborach do Sejmu, po zjeździe asymilatorów, po milczeniu, jakie nastąpiło potem, po chrzcie dra Nusbauma, po wymownym milczeniu asymilacyjnych wirylistów sejmowych, — zdawało się po tem wszystkim, że asymilacja już zamarła do reszty. Tymczasem okazuje się, że byliśmy w błędzie; asymilacja umiera, zasypia jak mucha, ale jeszcze nie umarła. Poleżała, odpoczęła, drgnęła nóżką, i znowu się podniosła na parę minut. Do czynnego życia, do tryskania siłą i zdrowiem nie są już panowie asymilatorzy zdolni, ale potrafią jeszcze boleśnie uciąć własny naród, jak to uczynił pos. Diamand w wywiadzie z międzynarodową komisją socjalistyczną, jak to zrobił p. Berenson w jakimś wywiadzie zagranicą, jak to zrobili p. p. Perl, Lewensztajn et consortes podczas debaty sejmowej o przymusowym odpoczynku niedzielnym. Nie jest to właściwie życie, — jest to pół-żenne łązenie z kąta w kąt w poszukiwaniu jakiejś zapomnianej kruszyny cukru, przy której można było by się jeszcze posilić. Słońca, światła, powietrza i jawności boją się te żywe trupy; czują się niedobrze pomiędzy normalnymi ludźmi i starają się obcować tylko pomiędzy sobą, w atmosferze trupiarni i grobu, otaczając się takimi samymi, jak i oni, żywymi umarlakami.

wprawdzie eksterytorjalnej, napotykaemy ze strony Polskiej Partii Socjalistycznej na najzacieklejszy opór, przyczem opór ten popierany jest argumentami, zaczerpniętymi bądź to z arsenału pseudosocjalistycznych dociekań „naukowych”, bądź to z mniej ceremonialnych i gorzej pachnących źródeł rubasznego cynizmu endeckiego. Dobór motywów zależy od okoliczności i otoczenia, w jakim się znajdują matadorzy Polskiej Partii Socjalistycznej, — cel jednak pozostaje zawsze i wszędzie ten sam.

Kiedy w roku 1905 robotnicy żydowscy w Krakowie wystąpili podczas manifestacji majowej pod sztandarem własnej organizacji politycznej i demonstrowali nie tylko na rzecz „międzynarodowego” socjalizmu w specyficznym tego słowa pepesowskim zrozumieniu, leader P. P. S., pan Ignacy Daszyński, zmarszczył groźnie brew i zapowiedział nieubłaganą walkę nowonarodzonym separatyzmowi żydowskiemu. Ale walkę tę pan Daszyński zaczął prowadzić w imię świętych zasad socjalizmu — dla rzekomego dobra proletariatu żydowskiego, sprowadzonego na bezdroża przez „drobnomieszczańskich nacjonalistów żydowskich”. Wprawdzie już wówczas muzykalne ucho mogło dosłyszeć w filipikach Demostenesa z Ujeżdżalni krakowskiej bardzo niesocjalistycznie brzmiące nutki, lecz zachowywano przynajmniej pozory „proletarjackiej” przyzwoitości. Pan Daszyński jest wszak mistrzem w sztuce ukrywania istotnych intencji, które toną zwykle w potoku krasomówstwa i popularnej frazeologii socjalistycznej. Gdy zapominał na chwilę o swym socjalizmie, gdy zagłówniał się jakimś wynurzeniem o niedopuszczalności tolerowania na polskiej ziemi objawów narodowej odrębności żydowskiej, potrafił w porę zrejterować, liczył się bowiem jeszcze z opinią europejskich socjalistów, których musiano skaptować w imię tychże narodowych względów dla programu niepodległościowego, by odeprzeć ataki socjalistycznych państwowców wielkorusyjskich, — pangermańskich.

Obecnie czasy się zmieniły. Pan Daszyński pogwizduje sobie chępliwie zarówno na sympatyczną

Narada asymilatorów odbyła się pocichu, potajemnie, ażeby — broń Boże — żaden nieproszony gość tam się nie przedostał, żadne obce oko nie zajrzało. Jak na zebranie karbonarjuszy włoskich, mogła się tam dostać tylko osoba zaproszona, znana organizatorom, lub taka, za której prawomyślność asymilatorską poręczyli inni. Nieliczne i mdłe było to zebranie umarlaków, ale — pomimo wszelkich ostrożności — wiadomości o jego przebiegu przedostały się nazewnątr. Zebrało się tam wszystko, co już nie żyje, ale nie chce jeszcze umierać. Zanikły różnice — nie stanowe, bo różnic stanowych pomiędzy asymilatorami niema: wszyscy należą do zamożnego mieszczaństwa — ale różnice partyjne; skrajna lewica sejmowa i skrajna prawica zebrały się razem, by oplakiwać swoją smutną teraźniejszość, ronić łzy nad jeszcze bardziej ponurą przyszłością i zastanawiać się, jakiby eliksir zastrzyknąć należało, aby przedłużyć jeszcze cokolwiek godziny agonji, zatrzymać jeszcze uciekające życie. Poseł Diamand, wybrany ongiś — gdy się cieszył jeszcze zaufaniem — głosami żydów lwowskich, zasiadł obok posła Lewensztajna, który doszedł do mandatu, krócząc po trupach żydów drohobyckich; poseł Lieberman, konsekwentny socjalista, wróg obszarników i kapitalistów,

dlań drugą, jak i, naturalnie, na zniechęconą trzecią międzynarodówkę. Pan Daszyński był już raz premierem i ma w Bogu nadzieję, iż jeszcze raz nim będzie — i to właśnie w Polsce kapitalistycznej. Pan Daszyński kpi sobie obecnie z całego świata socjalistycznego, ze wszystkich jego naiwnych hasel o wolności ludów, o samookreśleniu narodowym i o gwarancji praw mniejszości. Zacierą demonstracyjnie ręce na wieść o porażce sowieckich generałów i drażni się przytem ze skonfundowaną Endecją. Role zostały zamienione w obecnej pantominie partyjnej, i pan Daszyński staje się nie tylko mężem stanu, co się zwie, lecz poprostu opatrnościowym mężem „ludowej” Polski — niczem... Roman Dmowski.

Ale, jak powiedział niedawno pewien niedyskretny zwolennik P. P. S., gdy trzeba będzie pobić endeków za pomocą antysemityzmu, to my potrafimy to lepiej zrobić od dwugroszowców.

Pan Daszyński szykuje się już do boju z utracenem bożyszczem carskiej Warszawy, które wróciło do stolicy, jak zwykle, „zdrowe i mocne”, by rozpocząć od początku przegraną już porażkę drugi w ciągu lat sześciu grę polityczną.

Po wyborach do czwartej Dumi, kiedy nawet potulny reprezentant bezpartyjnych matolek, pan Koskowski z „Kurjera Warszawskiego”, dorzucił swój kamyczek do skoncentrowanego przez Kucharzewskiego ataku na „pierwszego męża Polski”, panowie pepesowcy z przerażeniem skonstatowali, że za pomocą maczugi antyżydowskiej można jeszcze wiele zdziałać w Warszawie.

Obecnie są oni już przeto mądrzejsi i, zgodnie z przepisami tak niegdyś cenionej i publicznie przez pana Daszyńskiego zachwalanej strategii „środkowo-europejskiej”, postanowili zaszachować szykującego się do boju pana Dmowskiego, stosując względem niego starą, dobrze już wypróbowaną broń.

Na pierwszy ogień pan Daszyński wysunął swego pachciarza Diamanda, który prześcignął stanowczo en-

deków w swym referacie, przedłożonym Komisji Socjalistycznej. Po przeprowadzeniu udanego ataku, pan Daszyński już we własnej osobie zajął się na posiedzeniach Komisji Konstytucyjnej wnioskami posła żydowskiego, aby bez niepotrzebnych już socjalistycznych frazesów, bez krępującej żenady wyśmiać cynicznie żądania nasze, ujęte w taką formę, iż właściwie nie dotyczą one specjalnie żydów, lecz każdej wogóle rozproszonej mniejszości narodowej.

Pan Daszyński szydzi obecnie z „ulicy żydowskiej”, powtarza płaskie i nędzne koncepty o autonomii w tramwajach i wagonach kolejowych, pan Daszyński, który większą część swego życia spędził w towarzystwie żydowskim, niekoniecznie wśród hihe life'u, udaje naiwnego i pomawia nas o posługiwanie się jakimś „aramejskim” językiem.

Jednem słowem, pan Daszyński przygotował na część swego antagonisty Dmowskiego istny benefis żydożerstwa, mającego czelność podszywania się pod firmę partii socjalistycznej.

Ale czy te wszystkie nędzne i karczemne wybryki przydadzą się na coś, czy Polskiej Partii Socjalistycznej uda się, nie bacząc na te podłostki polityczne, zmyć z siebie piętno „żydostwa”, — o tem niech nam będzie wolno mocno powątpiewać.

Demagogia antysemicka, do której się spodliła Polska Partja Socjalistyczna, zostanie prędzej czy później wykorzystana przez Endecję, a panu Daszyńskiemu nigdy nie zostanie przebaczone przez kołtunerję antysemicką, że siedzi razem nawet z tak dobrze zarekomentowanym patryotą, jakim jest pan poseł Diamand.

Daremne trudy — antysemityzm ma bowiem swą własną logikę, której nie przełamą najzwinniejsze łamające byłego łowcy głosów Kazimierza krakowskiego.

N. Szwalbe.



przyszł pod rękę z reakcjonistą stańczykowskiego typu, obszarnikiem i kapitalistą, posłem Koliszermem. I rozpoczęły się gorzkie żale.

Posł Diamand, człowiek bezwarunkowo mądry — skoro go Paderewski posyłał do „obrabiania” Morgentaua, — człowiek boleśnie doświadczony uprzejmymi zawiadomieniami żydów lwowskich, że cofają udzielony mu przed laty mandat, — poseł Diamand rzewnie się żalił przed zebraniem na bankructwo asymilacji. Posł Diamand wskazywał na to, że asymilacja utraciła soki żywotne, że niema obecnie widoków powodzenia, słowem, rozpaczał smutny obraz stopniowego obumierania przed melencolijnie nastrojonymi umarlakami.

Jeszcze smutniej brzmiały słowa posła Liebermana. Posł Lieberman jest rzeczoznawcą od spraw wojskowych w Sejmie, jest czynnym członkiem Komisji Wojskowej, która od roku już dzień w dzień otrzymuje od posłów żydowskich do wiadomości po parę protokółów o uciętych brodach żydowskich, wyrzuconych z pociągu w biegu pasażerach i t. p. Nic tedy dziwnego, że poseł Lieberman, człowiek naogół porządny i uczciwy, musiał odczuć boleśnie to położenie, w jakim się obecnie znajdują żydzi, i odmalował je w jaskrawych barwach zebraniemu. Podnieść melencolijny nastrój to nie

mogło, ale obecny na zebraniu oficer-asymilator zamiast wyjaśnić genezę ekscesów żołnierskich, wskazać środki do ich usunięcia i do zaprowadzenia ładu i porządku w kraju, uważał za stosowne obrazić się i uznać, że postępkiem posła Liebermana jest... niepatryjotyczny. Ten incydent ilustruje dosadnie, w jak szybkim tempie postępuje agonja asymilacji, i że rozpoczął się już rozkład i obumieranie poszczególnych komórek, zanim jeszcze ostatecznie umarł cały organizm. Asymilatorzy typu Liebermana są już zamało polakami i zamało patryotami dla asymilatorów typu rzeczzonego oficera, który już właściwie przekroczył nawet granice asymilacji i stanął obydwoma nogami po drugiej stronie rowu, oddzielającego żydostwo od otaczającego społeczeństwa.

Ale najjaskrawiej kompletna niemoc asymilacji, upadek moralny i rozkład za życia jeszcze ujawnił się, gdy doszło do sprawy... kieszeni, gdy postawiono na porządku dziennym kwestję założenia własnego organu codziennego. Wówczas zebranie, złożone z co najbogatszych bankierów warszawskich, z milionerów, kapitalistów zaopiniowało, że... należy prosić amerykańskich żydów o ofiarowanie na ten cel pieniędzy! Zrozumieć można, gdy partje robotnicze korzystają z pomocy

Życie społeczne u żydów w Rosji sowieckiej.

O obecnym życiu społecznym u żydów w Rosji sowieckiej nie wiele można powiedzieć, gdyż treść tego życia jest zupełnie uboga. Sytuacja, która się wytworzyła, posiada swoją historję. Jeszcze zeszłego lata były w sowieckiej Rosji gminy, funkcjonował Cewaad, życie politycznych partji żydowskich było bardzo ożywione. Gminy, wybrane na zasadach demokratycznych, w dalszym ciągu — wprawdzie w niewielkim zakresie — prowadziły robotę, głównie oświatową (szkoły). Cewaad kierował pracą; organizacja sjonistyczna prowadziła stosunkowo znaczną pracę kulturalno-oświatową i palestyńską. Ta ostatnia wyrażała się w organizowaniu „Achuz”, spółek rzemieślniczo-emigracyjnych, budowlanych i różnego rodzaju innych stowarzyszeń. Bardzo czynnie pracowała partja Poalej-Sjon, zupełnie zaś słabo Bund i inne lewicowe.

Zupełnie inaczej ułożyły się stosunki ku końcowi lata. Komisarjat żydowski, utworzony przez żydów-komunistów, już dawno krzywym okiem spoglądał na życie społeczne żydostwa. W ciągu całego swego istnienia komisarjat żydowski (na którego czele stali żydzi-komuniści, uciekinierzy z Bundu, Ferajnigte i Poalej-Sjonu) prowadził walkę z gminami. W niektórych miastach komisarjat zamykał gminy, w innych zaś istniał z nimi równolegle. Walka toczyła się przez cały czas. Komisarjat żydowski wykorzystywał zawsze potęgę władzy państwowej, a ku końcowi lata komisarjat do spraw narodowych wydał dekret o zamknięciu Cewaadu w Moskwie i gmin lokalnych. Wszystkie czynności tych zamkniętych instytucji, przejął Żydowski Komisarjat. Głównem zadaniem tego ostatniego było zajmowanie się szkołami, pozostałe zaś potrzeby załatwiała bezpośrednio instytucje ogólne-sowieckie, o ile wogóle mówić można o zadawalnianiu potrzeb ludzkich w Rosji sowieckiej. Rozumie się, że językiem wykładowym w szkołach był żydowski. W tym samym czasie rozpoczyna się prześladowanie języka hebraj-

skiego, który zostaje zupełnie usunięty ze szkół. Nie bacząc na to, szkoły te wegetowały, mało były uczęszczane; brak było nauczycieli, rodzice trzymali się zdaleka. Przeciwnie zaś, szkoły, w których był wykładany hebrajski, szczególnie z programem „Tarbut”, istniały w dalszym ciągu nielegalnie, język prześladowany cieszył się powodzeniem wśród szerokich warstw. Żydowskie sfery komunistyczne nie zadawałniały się prześladowaniem gminy żydowskiej, do której masy wybierały przeważnie sjonistów, lecz zaczęły prześladować i samych sjonistów. Jeszcze w maju 1919 roku na konferencji żydowskiej partji komunistów w Moskwie uchwalono użyć wszelkich sposobów w celu zamknięcia organizacji sjonistycznej, jako kontrrewolucyjnej. W ciągu całego lata na łamach prasy sowieckiej żydowskiej komunistycznej agitowano przeciwko organizacji sjonistycznej.

Na Ukrainie nie uważano za potrzebne zachowywać elementarne formy przyzwoitości politycznej (tam żydowscy komuniści byli bardziej przy władzy, urządzali się nieźle w ukraińskich C. K. W. i na innych wysokich stanowiskach), — ogłoszono organizację sjonistyczną za kontrrewolucyjną i nielegalną. Czynnych działaczy organizacji wszędzie aresztowano. W Rosji Centralnej stało się to w początku września po długich przygotowaniach. Uczynili to (pozamykali organizację, poaresztowali ludzi i t. d.) „swoi ludzie” z „czterydziestki”, nawet bez wiedzy kierowniczych sfer władzy sowieckiej. Chwila była bardzo odpowiednia. Władza sowiecka była u progu upadku i ściganie niekomunistycznych organizacji było rzeczą łatwą i modną. Żydowskie życie społeczne zupełnie zamarło. Wkrótce żydostwo sowieckie dowiedziało się o pogromach, dokonanych przez Denikina. Natychmiast zaczęto zbierać pieniądze w Piotrogradzie, Moskwie i innych miastach. „Jekopo” rozpoczął znowu pracę. Do wyzwolonych od Denikina miast przysłano instruktorów w celu zorganizowania pomocy. Działalność „Jekopo” ujawniła się przy zorganizowaniu powrotu uchodźców do miejsc zamieszkania. „Jekopo” nie jest zupełnie le-

krewniaków amerykańskich w celu utrzymania swoich pism; robotnicy wprawdzie zarabiają obecnie nieźle, ale nie posiadają kapitałów, niezbędnych dla utrzymania pisma, a natomiast posiadają dość dużo towarzyszy, pozostających bez pracy, którym należy przyjść z pomocą. Ale już sjonisci, których szeregi, jak dotychczas, rekrutują się przeważnie z pośród drobnego, niezamożnego lub średnio zamożnego mieszczaństwa, potrafią ponosić ofiary, potrafią sami, o własnych siłach, pokryć deficyty swojej partyjnej prasy, a panowie Nafansonowie, Eigerzy e tutti quanti muszą... prosić o jałmużnę. Dowodzi to jedynie, jak mało wartości przedstawia dla nich ten ideał, o którym potrafią tak ładnie mówić, ideał asymilacji żydów, a jaką natomiast wartość stanowi dla nich ich własna kieszeń. A być może poprostu, jako ludzie praktyczni, przyzwyczajeni do kalkulacji handlowej i do buchalterji, obliczyli, że praca asymilacyjna w chwili obecnej nie przedstawia już takiej wartości, by na nią chociaż grosz własny poświęcić; amerykańskiego wujaszka można jeszcze „nabrać” na to, ale sami oni nie są tacy głupi, ci nasi asymilatorzy. Chociaż tłumaczy się to może i tem, że asymilacja u naszych asymilatorów była zawsze tylko „interesem”, ich osobistym interesem; na swojej polskości robili oni

interes lub karierę dla siebie, zaś teoria asymilacyjna była im potrzebną wyłącznie do upozorowania własnego postępowania; wśród mas żydowskich nie pracowali oni nigdy, — jeżeli się z nimi stykali, jeżeli czasami coś im dawali, to po to tylko, by otrzymać od nich mandaty, stanowiska, t. zn. by zrobić znowu „interes” społeczny. Ale dawanie pieniędzy — to jest żaden interes, i wobec tego asymilatorzy nie chcą dać pieniędzy na taką kiepską hypotekę, jaką jest obecnie gazeta, i to w dodatku gazeta asymilacyjna; zresztą, nigdy prawie na żaden cel, zwłaszcza na cel nie wyłącznie polski, asymilatorzy nie dawali, za małemi tylko wyjątkami, jak np. nieboszczyk Hipolit Wawelberg lub Bersohn. Asymilatorzy potrafili tylko zarządzać pieniędzmi, dawanemi lub ściąganiem od mas żydowskich, nie mających nic wspólnego z asymilacją, — ale sami dać nie chcą. Bądź co bądź, ten brak ofiarności, ten brak gotowości do ponoszenia ofiar materialnych, jaki ujawnili asymilatorzy na ostatniej swojej poufnej naradzie, jest najwymowniejszem świadectwem kompletnego zaniku wszelkich soków żywotnych w ich organizmie ideowym, najjaskrawiej dowodzi że asymilacja umiera, rozkłada się już ostatecznie.

Nie dziw tedy, że świeżo odrodzony, tym razem

galnym, ale w pracy nie czynią mu trudności tymczasem.

Gdy pozamykano gminy, zabito działalność sjonistów, sparaliżowano pracę żydowskich organizacji społecznych, wypęły wówczas ze swoich dziur żydowskie organizacje lewicowe, Bund, Ferajngite. Rozpoczęli oni swoją krjerę tem, że się opowiedzieli za „sowietami“, oraz tem, że przesłali iskrowkę do robotników całego świata o zbrodniach sjonistów-imperialistów. Ale bardzo niewiele dokonali w kierunku wskrzeszenia życia społecznego wśród żydów.

Widoki gminy żydowskiej w Rosji sowieckiej są dość ponure. Jeżeli w polityce władz sowieckich w sprawie narodowościowej nie nastąpi radykalna zmiana, to nie może być mowy o narodowej samodzielności żydowskich kół społecznych. Gdyby nie majoryzowanie ze strony żydowskich komunistów, to można było by jednak osiągnąć większych rezultatów w kierunku organizowania żydowskiego życia autonomicznego.

Zauważyć należy, że w ostatnich czasach powaga żydowskich komunistów znacznie się zmniejszyła. Na Ukrainie typ gminy żydowskiej ocalał. Sowiecka Ukraina uznała gminy żydowskie za najodpowiedniejsze organy do okazania pomocy żydowskim pogromionym masom. Właśnie ona z własnego doświadczenia, jak zburzonym zostało na wiosnę 1919 roku życie żydowskie, kiedy władzę na ulicy żydowskiej objęli obcy żydostwu doktrynerzy. Na Ukrainie wogóle komuniści żydowscy pozbawieni są władzy; włościanie ich nienawidzą, dlatego też nie puszczają z Rosji Centralnej, i znaczenie ich tam jest minimalne.

Szkic nasz nie byłby kompletny, gdybyśmy nie powiedzieli kilku słów o ekonomicznym życiu rosyjskiego żydostwa. Bezwątpienia, tu zaszły olbrzymie zmiany. Tu wyraźnie daje się zauważyć jeden i ten sam proces: proletaryzacja. Życie samo popycha żydów do zajęcia się rolnictwem (wobec olbrzymiego kryzysu aprowizacyjnego), do zajmowania posad w sowieckich instytucjach (urzędnicy otrzymują deputaty żywnościowe).

W gubernjach Mohylowskiej, Witebskiej i innych miejscowościach handel żydowski, częściowo zburzony, przystosował się do warunków sowieckich. Kwitnąca w Sowieckiej Rosji spekulacja, ma się rozumieć, nie jest obcą i ludności żydowskiej. Dawne ekonomiczne podstawy żydostwa zostały zburzone; o bogactwie mowy być nie może, ale i o ubóstwie (wielkiem) też nie należy mówić.

Inny obraz widzimy na Ukrainie. Częste przewroty polityczne, pogromy i t. d. kompletnie zdeorganizowały życie żydowskie. Żydostwo ukraińskie — prawie sami nędzarze. Potrzebna jest pilnie pomoc. Emigracja będzie ztamtąd kolosalna. Trzeba się do niej przygotować, by uniknąć katastrofy. St.



Prof. Dr. MAJER BAŁABAN.

O zabytkach historycznych żydów w Polsce.

(Wstęp do dziejów sztuki żydowskiej w Polsce).

(Dalszy ciąg).

Kiedy pod koniec XVIII wieku usunięto wszystkich prawie żydów z Warszawy, pozwolono — między innymi — pozostać w mieście trzem szejderzom (srebra) i pięciu pieczętarzom. Pierwszym, — bo byli potrzebni złotnikom i na prośby ich cechu otrzymali prawo mieszkania w Warszawie; drugim zaś, — bo nikomu nie czynili konkurencji *).

Obok pieczętarzy spotykamy żydowskich rytowników: (Kupferstecher). I tak, „Mojżesz żyd z Poznania“ wyrzył na miedzi plan miasta Poznania, sporządzony na polecenie Rady Miejskiej przez ławnika Jana Rzepeckiego w r. 1728 **). Inni rytownicy pra-

*) Zaleski: Konfraternia Kupiecka m. Warszawy str., 74.

**) Grotte: Deutsche, böhmische u. polnische Synagogentypen, Berlin 1915.

pod redakcją Kazimierza Sterlinga, organ „Związku Młodzieży Polskiej pochodzenia żydowskiego“, „Żagiew“, żali się, że „asymilatorzy“ jednej rzeczy nie uznają — dawania pieniędzy. Wolą znosić upokorzenia, patrzeć na klęskę ukochanej idei, na burzenie tego wszystkiego, co za świętość uważają — niech tam — byleby worka nie otworzyć“. Trudno zaiste o lepszą charakterystykę asymilatorów, niż to uczyniła ich własna młodzież; ale pożałuj Boże, cóż to muszą być za „idealisci“, jaka to musi być „idea“, jakim jej „ukochanie“ i „świętość“, skoro „wierni“ i „kochający“ „na tygodnik, ba — nawet na dwutygodnik nie potrafią się zdobyć...“

Słusznie pisze w innym miejscu ten sam „młodzieniec polski pochodzenia żydowskiego“: „Niema chyba warstwy w Polsce, któraby wykazała większy brak instynktu politycznego...“, „...masa żydowska z nimi się nie liczy...“ Ale myli się autor, sądząc, że „skoro inteligencja polska w mi. nie odczuwa potrzeby obrony swego stanowiska w społeczeństwie, zamykając się w turris eburnea sobkostwa i indyferentyzmu, młodzież musi wziąć na własne barki ciężar uświadamiania nie tylko apolitycznych mas żydowskich o krzywdzie, jaką jej wyrządza nacjonalizm żydowski, lecz i t. zw. obozy „asymilatorów“, o tem, jak straszną szkodę społeczną

wyrządza jego skapstwo, sobkostwo i indyferentyzm“. Asymilatorów nikt nie potrafi przekonać o szkodliwości skapstwa, sobkostwa i t. d. właśnie dlatego, że panowie ci, wbrew mniemaniu autora, wcale nie „zapoznają własnego interesu“, a wręcz odwrotnie, kalkulują go ściśle po handlowemu; nie potrafi go poruszyć żółto-dziób tego samego typu, kość z kości i krew z krwi asymilatora, na którego zapał doświadczony ojciec spogląda z pobłażliwym uśmiechem, przypominając sobie swoją górną młodość i swoje doświadczenie w „interesach“ w wieku dojrzałym. Nie potrafi świeży jeszcze, ciepły, młody trup poruszyć ostygniętego już skostniałego umarlaka.

A śmiesznymi wręcz są już gromkie słowa o „uświadamianiu“ mas żydowskich, wyrzucane przez usta, które nie wiedzą nawet, z jakiej strony do tej masy przystąpić, które nie mają z temi masami nic zgoła wspólnego; śmieszne jest to zajmowanie się „masami żydowskimi w ustach tych, których z temi masami łączy już tylko „pochodzenie“, naturalnie, póty, póki dla kariery nie nadejdzie potrzeba ukrywania się ze swoim pochodzeniem. Jak pojmują to „zajmowanie się masami“, młodzieńcy z „Żagwi“, jakie ideały im przyświecają i do czego właściwie dążą oni — zdradza

cowali dla drukarni, robiąc już to litery drewniane, już to rycząc na miedzi ozdobne karty tytułowe, jakie spotykamy szczególnie w wydawnictwach Kalonymosa Jaffe w Lublinie *).

O jednym, zdolnym ponad zwykłą miarę rytownika świadczą dzieła jego, po dzień dzisiejszy pozostałe. Mam tu na myśli Hersza Lejbowicza w Nieświeżu, który w połowie XVIII wieku siedział w pałacu Radziwiłłów i sporządzał z ogromnych obrazów rodzinnych minjatury dla osobnego wydawnictwa. Wydawnictwem tem, złożonem z 160 rycin jest: *Icones familiae Radivilianae ex originalibus in gasophilacio ordinationis ab antiquo servatis picturis desumptae inscriptionibus etc. illustratae*, ab a. 1346—1758. Nesvisii folio“.

Jak długo tenże Hersz pracował nad „rycinami“, trudno zapodać; musiało mu to zająć wiele czasu i trudu, a w nagrodę otrzymał to, że na dziele tem nie umieszczono wcale jego imienia. I byłby przepadł ten niezwykle mistrz dla potomności, gdybyśmy nie mieli jego imienia na innym druku, który wyrzył w tym samym czasie. Jest to karta tytułowa (blacha) do pierwszej książki, wydanej w drukarni Radziwiłłowskiej p. t. „Kazania i mowy miane na pogrzebie Anny z Sanguszków Radziwiłłowej. Wilno 1750“. Temu to Herszowi poświęcił dopiero przed kilku laty bardzo piękny szkic historyczny Stanisław Wasylewski w swym zbiorze „U księżnej pani“ **).

Osobny dział należałoby poświęcić żydowskim kaligrafom i minjaturzystom. Od bardzo dawnych czasów pisano kaligraficznie Rodały i inne księgi religijne, a często ilustrowano i iluminowano je. Szczególnie czyniono to z „Księgą Estery“, lub wogóle z księgami, leżącymi na ołtarzu (agenda), jak to widzimy we wielu dawniejszych synagogach. Z wielkiej rzeszy tychże kaligrafów i minjaturzystów znamy:

*) Historia żyd. (rosyjska) tom XI. Moskwa 1914, pas-sim ilustracje.

**) O Herszu rytowniku. Obacz też artykuł Bernstein-Wischnitzerowej w wyżej podanej historii, tom XI str. 390.

dosadnie artykuł p. Keslinga; p. Kesling buduje całą przyszłość żydów polskich na tem, że... wyjadą oni z Polski, a pozostanie tylko on sam, p. Kesling, wraz z kolegami z „Żagwi“; wtedy już żadna babka, po której można otrzymać spadek, ani żaden przyszły teść, który może nie dać posagu, nie przeszkodzi im zapomnieć nawet o... pochodzeniu. I jeżeli na głowy Priłuckich i Sokołowych, zdaniem p. W. K. z „Żagwi“, „spadają lzy i przekleństwa masy żydowskiej za to, że nie pchali jej na drogi asymilacji“, (dlaczego nie na głowy p. p. Dicksteinów, Natansonów i Nusbaumów, którym bardziej przystało to robić? — to pozostaje tajemnicą pana W. K.), to jesteśmy pewni, że więcej łez i przekleństw spadnie na głowy tych, którzy przyjdą do masy żydowskiej z takim projektem rozwiązania kwestji żydowskiej, jaki zakreśla p. Kesling. Nie ludziom o takim poglądzie na kwestję żydowską i z takim stosunkiem do żydostwa rozstrzygać sprawę żydowską. Polak, p. Glinka-Janczewski z „Nowego Wremieni“ miał takież prawo do przemawiania w sprawie polskiej, jakie panowie à la p. Kesling mają do decydowania o kwestji żydowskiej. „Żagiew“ wyśpiewała uroczyste requiem dotychczasowemu pokoleniu asymi-

Chaima ben Izak Eizyk Lewitęw Mohylewie, Arję Jehudę Lejba, malarza arabesków i inicjałów na pergaminowym modlitewniku w Pohrebyszczu (1735), Chaima Mejerowicza, rysownika figur zwierzęcych na machsorze w Wołpiu (1781) i niewielu innych. Cała zaś plejada tych mistrzów, jak illuminator precudownego modlitewnika krakowskiego z XIV wieku, lub illuminatorzy przywilejów generalnych krakowskich lub nadań żółkiewskich, modlitewnika we Felsztynie w Galicji i t. d. — oni wszyscy pozostali dla potomności bezimiennymi.

O malarzach żydowskich nie wiele zawierają wiadomości akta i księgi kahalne, ani też grodzkie lub miejskie. Pokoje mieszkalne bielono, a malowano kościoły, kaplice i komnaty zamkowe. Tam był dostęp dla żydów wzbroniony. Malarzy synagóg nie wynotywowano — choć byli to nieraz mistrze pierwszej wody, — również z reguły nie zapisywano imion snycerzy i rzeźbiarzy, którzy tak pięknie zdobili wrota ołtarzowe w synagogach, ławki i inne sprzęty tamże. I tak rzeźbiarzy ołtarzowych w synagodze Remuh w Krakowie (XVI wiek) lub w synagodze w Kolnie (koniec XVIII wieku) nie zapadały żadne zapiski potomności. Nie znamy też kamieniarzy, którzy nieraz w tak artystyczny sposób umieli rzeźbić w kamieniu najpiękniejsze ozdoby renesansowe lub barokowe. Ich dzieła przetrwały wieki (obacz pomniki na cmentarzu lubelskim, lwowskim, krakowskim, zamojskim i t. d.), ale ich imiona przepadły dla potomności.

Oddzielną grupę artystów tworzą hafciarze (hafciarki), którzy tkali tak pięknie i gustownie zasłony ołtarzowe oraz obrusy synagogałne, szycharze, którzy coraz to nowe wzory w srebrze i złocie wyrabiali na talesach i jarmułkach świątecznych, na fartuchach, szychem ozdobnych, oraz na okryciach głów kobiecych. I tutaj godziłoby się popracować, by imiona tych ludzi i wartość ich pracy przekazać potomności.

I muzykantów żydowskich należy zaliczyć do liczby artystów ghetta, ileż i po nich wiele zostało

lacji, ale sama jest ona martwem dzieckiem, przez żywego trupa splodzonem, i historia odśpiewała nad niem swoje requiem jeszcze nad kolebką.

Asymilacja zrobiła swoje, a raczej nic nie zrobiła, ale był okres, który usprawiedliwiał jej istnienie. Obecnie ten okres minął, obecnie ludy budzą się do życia, a naród żydowski żyje już nowem, współczesnem ale własnem życiem, i nie czas mówić o asymilacji, gdy rozpoczyna się w życiu naszego narodu era odrodzenia, rozwierają się wrota Palestyny i powstaje możność znormalizowania z powrotem narodowego życia.

Nie czas mówić o śmierci wtedy, gdy rekonwalescent, świeży, wypoczęty, z nową wiarą w życie, z nowymi siłami, pełen sił i energii powstaje z łoża. Do grobu, trupy, do grobu! Kładźcie się, panowie asymilatorzy! Niech żywi idą z żywymi, a wy umarlaki, idźcie do trupiarni! Czas już, oddawna czas!

Ben-Lewi.



melodji dziś znanych i śpiewanych wśród ludu.

W dawnych czasach odbywały się wesela i inne uroczystości rodzinne z większym, niż dzisiaj, przepychem i o wiele dłużej. Wesele trwało ośm dni i nie mogło się obejść bez muzyki. I oto widzimy we wielu miastach chrześcijańskich muzykantów, grających na żydowskich weselach, jakoteż naodwrot żydowskich muzykantów, grających na chrzcinach i weselach u chrześcijan. Sprawy tej nie brano tak ostro, jak inne, i widzimy nawet, że często muzykanci zawierają ugody, że chrześcijańscy muzycy kończą katolickie wesele, o ile zapadnie święto żydowskie.

Lecz, jak w średnich wiekach wszystko było cechowem, tak też i muzykanci tworzyli cech lub gdzieś niedzie bractwo, które się waśniło lub godziło z bractwem żydowskiem. I tak mamy we Lwowie cech muzyków chrześcijańskich o charakterze mocno kościelnym. Mieli bracia cechowi grać na mszy i podczas procesji i nie wolno im było grywać na żydowskich weselach, ani też pomagać lub wygadać żydom, i to pod grozą utraty instrumentów. Przypuszczalnie nie wolno im było wogóle grywać na weselach i zabawach nawet chrześcijańskich, i tem tłumaczymy sobie fakt, że w r. 1629 bez trudności zawarli z żydowskimi muzykantami układ, mocą którego dozwolili tymże grywać na katolickich weselach i bankietach oraz donajmywać cechowych muzyków dla ukończenia wesela, ilekroć zapadnie święto żydowskie. Za to mieli muzycy żydowscy płacić 10 złp. rocznie do kasy brackiej a 2 złp. do kasy radzieckiej.

Zastrzegła sobie atoli Rada miejska — potwierdzając ten układ, — że bez jej pozwolenia, nie wolno nikogo przyjmować do bractwa (kompanji) muzycznego i w tym celu sporządzono spis członków muzyki żydowskiej, których imiona dla wiecznej rzeczy pamięci niechaj tutaj będą zanotowane:

„Abraham Kaprowicz, Lėwko Markiewicz, Mechel Moszkiewicz, Jeruchim Pazamannik, Ajzyk Bass, Abuś Cymbalista, Jakób Szmuklerz, Judka Perczyk, Zelman Czapnik, Moszko Abramowicz, Ajzyk Markowicz, Baruch Dawidowicz, Chasz Ślepy.“

Jak widzimy z tego spisu, są niektórzy z tych muzyków rzemieślnikami, którzy przypuszczalnie tylko ubocznie uprawiają muzykę.

Podobne kompanje muzyczne — choć mniej liczne — spotykamy we wielu miastach Rpltej; i tak w Rzeszowie znajdujemy w r. 1765, 4 żydowskich muzykantów, w Lesznie (Lissa) we Wielkopolsce otrzymuje kilku z nich w r. 1702 przywilej od panów miasta (Leszczyńskich), w którym potwierdza się im ich dawniejsze prawa. W Kępnie (Kempen) widzimy również muzykantów, którzy przejeżdżają często granicę i grywają w sąsiednich miastach pruskich. Kempniński muzyk, Mojżesz Izak, mieszka w połowie XVIII wieku we Wrocławiu i otrzymuje tamże prawo swojszczyzny *).

*) Wolf: Fahrende Leute bei den Juden. Lipsk 1909 passim.

KRONIKA ŻYDOWSKA.

Z ruchu sjonistycznego.

— Wszechświatowa Organizacja sjońska uchwaliła wydelegować specjalnych mówców dla różnych krajów celem rozpoczęcia agitacji za Funduszem Wyzwolenia, preliminowanym na 25 mil. f. szt. Wyznaczono jako, delegatów dla Australji i Chin, dra Izraela Cohena, dla krajów skandynawskich — dra Epstein, dla Argentyny i Afryki — dra Duchana, również wybitne osobistości dla propagandy w Ameryce.

— Wiadomość o uchwale w San Remo doszła do New-Yorku w chwili, gdy się odbywał masowy miting zwołany przez partję „Poalej-Sjon“ celem zaprotestowania przeciw ekscesom w Jerozolimie. Wśród niebywałego entuzjazmu zgromadzonych ogłoszono radosną wiadomość. Z trybuny przemawiał: Dawid Piński, Dr. Magnes, Dr. Zolotariew, Entin, Zuckermann i Szalom Asz. Uchwalono rezolucję, żądającą wolności imigracji do Palestyny i wzywającą Anglię do uwolnienia Żabotyńskiego i towarzyszy z więzienia.

— Przybywającym z San Remo Sokołowowi i Weizmannowi zgotowali żydzi londyńscy niezwykle serdeczne przyjęcie. Na dworcu kolejowym wygłoszono szereg mów powitalnych, poczem uformował się pochód, który podążył do centralnego biura organizacji sjonistycznej. Prof. Weizmann podziękował za owacyjne przyjęcie, zaznaczając że, właściwa praca dopiero się zaczyna, gdy opuszczał San Remo, temi słowy pożegnał go Lloyd George: „Macie teraz państwo, od Was teraz zależy przyszłość“.

Odbyło się także uroczyste posiedzenie, na którym oficjalnie witano Sokołowa i Weizmanna. Przemawiali Nordau, Hantke, Herbert Samueł, Stuart Samuel, lord Rotszyl i inni.

— W związku z historyczną uchwałą z dnia 24 kwietnia wydał Ściślejszy Komitet Wykonawczy Org. Sjon. odezwę do narodu żydowskiego.

Odezwa kończy się następującymi słowy: „Niema przeszłość, przed którą byśmy się cofnęli, niema ofiar, któreby się nam wydawały zbyt wielkimi. Z tem uczuciem świętymy szczęśliwy dzień naszego wyzwolenia i w tem przekonaniu przystępujemy do wzniosłej pracy, która nas czeka“.

Plenarne posiedzenie C. K. Org. Sjonistycznej w Polsce.

W dn. 12 i 13 maja odbywały się obrady C. K. Org. Sjonistycznej w Polsce. Na obrady przybyli także i członkowie C. K. z prowincji.

Przedmiotem obrad były sprawy związane z przyznaniem żydom Palestyny (emigracja, Fundusz Wyzwolenia i t. d.), sprawy polityki krajowej oraz sprawy organizacyjne.

Uchwały podamy w następującym numerze.

W Palestynie i dookoła sprawy palestyńskiej.

— Reuter podaje za jerozol. biurem koresp.: Dzień wyznaczony przez rabinat, jako dzień postu i żałoby z powodu smutnych wypadków w Jerozolimie, zamienił się niespodzianie w dzień radosnego święta. Gdy tylko nadeszła wieść o uchwale konferencji w San Remo, zawiadomił o niej Usyszkin bezzwłocznie rabina Coocka, który ją podał do wiadomości zebranych w synagodze. Wnet wieść radosna rozeszła się wśród całej ludności żydowskiej; coraz więcej rosnący tłum ruszył ku „Kotel Maarawi“ (Mur płaczu), by tam odprawić modły dziękczynne. Po modlitwie udali się zebrani do sefardyjskiej synagogi, gdzie na rozkaz rabina zadęto w „szofar“.

— W Nowym Jorku odbył się zjazd delegatów żydowskich całych Stanów Zjednoczonych. Delegaci w liczbie 1500 uchwalili rezolucję, wyrażającą zadowolenie z powodu mandatu angielskiego w Palestynie.

— Partja socjalistyczna „Poale-Sjon“ w Anglii wysłała przed decyzją palestyńską w San Remo do egzekutywy angielskiej partji robotniczej „Labour Party“ obszerny memoriał w sprawie palestyńskiej.

Memoriał ten zwraca uwagę na ciężkie położenie żydów, którzy, uciekając z piekła ukraińskiego szukają schronienia w Palestynie, której wrota są dotychczas dla nich zamknięte. Wspomina o niebezpiecznej agitacji effendi arabskich, owych posiadaczy wielkich obszarów palestyńskich, którzy nie patrząc na przyływ robotników żydowskich, pracujących wśród lepszych warunków i nie dających się wyzyskiwać, jak robotnik arabski. Im to należy przypisać główną winę w krwawych zająciach jerozolimskich.

Wyszły z druku i są do nabycia pocztówki z podobizną

Józefa Trumpeldora

Cena w sprzedaży pojedynczej Mk. 1. „Tel-Awiv“, Łódź, Piotrkowska 23. skrz. poczt. 119.

Memoriał zwraca też uwagę partii pracy na bierne, a nawet stronnicze zachowanie się lokalnej władzy angielskiej, która robotnikom żydowskim odebrała możność obrony. W imię zasad „Labour Party” domaga się partja „Poale-Sjon” poparcia wobec rządu ang. następujących zadań: 1) Spełnienia przyrzeczenia, danego przez rząd angielski w deklaracji Balfoura; 2) umożliwienia natychmiastowej wielkiej emigracji mas żydowskich do Palestyny; 3) przeprowadzenia dochodzeń w sprawie zejść w Jerozolimie, ukarania winnych i wynagrodzenia szkód oraz uszanowania elementarnego prawa samoobrony.

— Zarząd gminy żydowskiej we Wiedniu powziął na plenarnym posiedzeniu z 28 kwietnia b. r. następującą rezolucję:

„Oficjalna wiadomość z San Remo, miejsca obrad konferencji pokojowej, podaje, że państwa sprzymierzone postanowiły wydane w czasie wojny imieniem rządu angielskiego oświadczenie, znane jako deklaracja Balfoura i uznające Palestynę siedzibą narodową żydów, wcielić do traktatu pokojowego z Turcją, a mandat nad Palestyną oddać Anglii. Dotąd nie znamy szczegółów tego nowego zarządzenia, ale sam fakt, że wielkie mocarstwa, w ręku których spoczywa dzisiaj los całej Europy, wymierzyły sprawiedliwość żyjącemu w rozproszeniu narodowi żydowskiemu i dla tysięcy i setek tysięcy żydów, narażonych w krajach, w których mieszkają w wielkich masach, na prześladowania i ucisk, utworzyły miejsce schronienia, gdzie będą mogły pod opieką Ligi narodów żyć i rozwijać się według swoich właściwości — obudził wszędzie, gdzie żydzi żyją i panuje jeszcze poczucie sprawiedliwości, uczucie prawdziwej radości i największego zadowolenia. Tej głębokiej radości daje także wyraz zarząd gminy żydowskiej, która będąc pomostem między Wschodem a Zachodem, pierwsza odczuwa skutki pogromów na Wschodzie i fali emigrantów na Zachód. Oby się jednak spełniły podane także w związku z powyższem doniesieniem zapewnienia wielkich państw, że jak w nowej Palestynie wszyscy mieszkańcy mają otrzymać pełne równouprawnienie, tak i obywatelskie i polityczne prawa żydów w ich dotychczasowych miejscach zamieszkania zostaną nieukrócone i przestrzegane.

— Dr. Klee w uroczystej mowie na mityngu palestyńskim, zwołanym z powodu uchwały w San Remo, oświadczył, że w czasie gdy dr. Weizmann wspominał lordowi Balfourowi o wdzięczności narodu żydowskiego, lord Balfour powiedział: „Nie żądam wdzięczności, chciałbym tylko zostać pierwszym doktorem honoris causa żydowskiego uniwersytetu w Jerozolimie”.

NATAN SZWALBE.

Emigracja masowa, czy też planowa kolonizacja?

Najbardziej niebezpiecznym momentem każdego ruchu ideowego jest okres, poprzedzający bezpośrednio jego realizację. Dopóki się dyskutuje jałowo o realizacji ideału w mglistej przyszłości, fabrykuje się bardzo łatwo harmonijne teorie, a o szarą rzeczywistość dba się niewiele.

Liczby i fakty nie są zgodne z teorią? Tem gorzej właśnie... dla faktów!

Żyjemy jednak w epoce realizacji sjonizmu; skoro chcemy istotnie przejść do spraw konkretnych, musimy wreszcie się uwolnić od dawnych metod myślenia, i wszystkie te kołatki agitacyjne, najzupełniej zbędne, a nawet szkodliwe, obecnie odłożyć do archiwum.

Stoimy tuż przed problemem konkretnym: emigracja masowa, czy też planowa kolonizacja? Musimy dać narodowi jedną i niedwuznaczną odpowiedź, aby uniknąć katastrof i rozczarowań. Spróbujemy przeto zanalizować bezstronnie obydwie punkty widzenia na tę kwestję, posługując się metodami opisowymi, przeniesionymi z przyrodoznawstwa do dziedziny ekonomii konkretnej.

I. Emigracja masowa żydów.

Pojęcie „żydowskiej emigracji masowej” zupełnie mechanicznie powiązane zostało z problemem kolo-

nizacji żydowskiej w Palestynie. Prócz tego, pojęcie to zmieniło się w fatalistyczne pojęcie „emigracji żywiołowej”, a kazuści („pilpuliści”) „marksistyczni”, wreszcie, skojarzyli ów napływ mistyczny „proces żywiołowy” z palestinizmem; stamtąd zakradło się to lichu do szeregów „Hapoel-Hacair”, i powstała taka mieszanina pojęć, w której szerokie, nastrojone sjonistycznie masy przestały się już orjentować, i spoglądały na swych kierowników, jak na cudotwórców, którzy cudem rozjeżdżać będą po „procesach żywiołowych”, jak na dobrze ujeżdżonych konikach „panny”.

Żydowska emigracja masowa, która się odbywa planowo, poczynsz, od lat 80, posiada swoje dążności wewnętrzne, zależne bądź od warunków politycznych i ekonomicznych krajów emigracji, bądź też od warunków, przeważnie ekonomicznych, w krajach imigracji.

W okresie od 1881 r. do 1908 r. z Rosji, Austrii, Rumunii i innych krajów europejskich wyemigrowało do Ameryki, Kanady i Argentyny 1,300,000 żydów, do Europy Zachodniej przeszło 200 tysięcy, do Afryki Południowej i Egiptu 25 tysięcy, a do Palestyny nie więcej, jak 20 tysięcy.

Emigracja ta różni się od wędrowek w epokach poprzednich tem, że jest skierowaną z krajów o niższej gospodarce rolnej do krajów o najwyższym rozwoju pod względem ekonomicznym.

Tak się też rzecz miała do wybuchu wojny, która stanowi nową epokę w dziejach wędrowki narodów wogóle, a emigracji żydowskiej w szczególności.

Emigracja wielkich narodów, posiadających własną ojczyznę, jest czasem zjawiskiem pozytywnem, czasem, — negatywnem.

Narodowość angielska np. posiadała przez ok. 62 lat (1876—1915 r.) przeszło 8 milionów emigrantów, przez których kolonizowała i opanowywała nowe kraje. Emigrację Niemców uznano przed r. 1870 za zjawisko negatywne; skończyła się też po wojnie francusko-pruskiej. Emigrację włoską również oceniają negatywnie, a narody słowiańskie, które zdobyły obecnie samodzielność, dążą do ściągnięcia swych emigrantów z Ameryki napowrót. W Niemczech, natomiast, rozpoczyna się nowa era emigracji masowej do Ameryki Południowej; jest to narodowy środek zaradczy, podówczas gdy z Ameryki znowu zaczynają emigrować wielkie masy niezasymilowanych Europejczyków, i daje się zauważyć dążność do „uwolnienia” Stanów Zjednoczonych od żywiołów niezasymilowanych.

W Europie Wschodniej nie jest to jeszcze rzeczą jasną. Po ułożeniu się stosunków w Rosji bezwątpienia się rozpocznie emigracja na szeroką skalę z obszarów kresowych, gęściej zaludnionych, do Rosji Środkowej i na Syberję, które to kraje się zamerykanizują w bardzo szybkim tempie. Niezwykłą siłą przyciągającą będą kraje, położone nad Oceanem Wielkim. Zwiększone potrzeby chłopów rosyjskiego pociągną na Wschód masy ludzi, zdolnych do produkowania i dostarczania artykułów, zadawalniających gust chłopski.

Charakter i kierunek żydowskiej emigracji masowej będzie organicznie związany z jednej strony — z dążnościami amerykańskiej emigracji powrotnej, z drugiej zaś strony — z siłą przyciągania nowych obszarów imigracji.

Jest to wszystko, co można powiedzieć obecnie o emigracji żydowskiej, której nie można traktować w sposób metafizyczny, kołując po historii żydów

i, jak kot na pianinie, naciskając ten, albo ów klawisz.

Nie możemy twierdzić, że emigracja jest zawsze zjawiskiem pozytywnym, tak samo, jak fałszem byłoby, że jest ona zawsze zjawiskiem negatywnym. Momenty oceny zjawisk tych są oczywiście u nas inne, niż u narodów terytorjalnych. Jeżeli jednak, gdy chodzi o Anglików, lub Niemców, nie można budować żadnych „teorii” na temat emigracji, to jest to wskutek różnorodności emigracji żydowskiej tembardziej niemożliwe.

Przyzwyczajiliśmy się operować liczbą przeszło 2 milionów emigrantów, zapominając np. o takiej „drobnostce”, jak emigrowanie żydów do Polski w okresie 1881—1914 r., które wprawdzie zostało wstrzymane przez wojnę, ale wykazało jednak takie silne dążności, że wszystkie rozumowania apologetów emigracji przysły, jak bańki mydlane. (Dokończenie nastąpi.)



„Nastroje lewicowe” czy program pozytywny?

(Dokończenie).

Lecz i poalei-sjon. okazał się światłem zwodniczym. Był to teoretycznie konsekwentnie zbudowany gmach ideowy, wszakże mający tę zasadniczą wadę, że i on nie uznawał dostatecznie znaczenia niektórych czynników życia żydowskiego. Będąc wyrazem ortodoksalnego marksowskiego pojmowania ewolucji socjalnej, posiadał on wszystkie słabe strony tegoż. Budował on przyszłość narodu żydowskiego wyłącznie na klasie robotniczej, lecz zapominał, że, zwłaszcza u nas, klasa robotnicza nie jest takim czynnikiem życia politycznego i nie wpływa na nie w takim stopniu, jak to ma miejsce u otaczających nas ludów. Nie wspominamy już o tym fakcie, że nawet w wysoce pod względem kapitalistycznym rozwiniętych zespołach, klasa robotnicza sama, bez pomocy szerokich pracujących warstw narodu, nie może dopiąć swych celów i żądań. Dowiodła tego wyraźnie historia ostatniej rewolucji rosyjskiej i niemieckiej. Dłużej nad tem rozwodzić się nie będziemy, gdyż może to stanowić temat do odrębnego artykułu. Dość tylko wskazać, że czynnik, stanowiący zasadniczy element w konstrukcji ideowej Poalej-Sjonu — proletarijat, licząc tylko na swe siły, nie może się zarówno pod względem teoretycznym, jak i praktycznym, pomyślnie wywiązać ze swego zadania*).

A szerokie warstwy narodu żydowskiego, warstwy proletaryzującego się pół-mieszczanstwa, nie zajmują w programie Poalej-Sjon tego miejsca, na jakie zasługują, chociaż właśnie one, najwięcej cierpiąc ekonomicznie, najwięcej też są zainteresowane w normalizacji ustroju społeczno-ekonomicznego.

Wszystkie te ujemne strony poalej-sjonizmu, zaledwie naszkicowane w powyższych liniach, nie mogły się ukryć od opozycyjnych grup w organizacji sjonistycznej szukających wyjścia. Były więc one postawione przed alternatywą: przyłączyć się do tego, czego wadliwość dla nich była tak wyraźną, albo też pójść własną drogą. Odpowiedzią na to było powstanie frakcji „Ceirej-Sjon”.

Już z powyższego zrozumiałem się stać, że ideowo stała nowopowstała frakcja pomiędzy Organizacją Sjonistyczną i Poalej-Sjon'em. Widząc chaos ekonomiczny, w którym się zmagaly masy pracujące narodu żydowskiego, szukała ona sposobu sanacji ustroju ekonomicznego i znalazła go w radykalnej zmianie stosunków gospodarczych, przeprowadzanej pod egidą organu centralnego, stojącego na straży interesów szerokich pracujących warstw narodu. Ów organ centralny — państwo, zapewniwszy sobie prawnie realny wpływ na ekonomikę ogółu, powinien by był, wiedziony dobrze zrozumianym interesem społeczeństwa, ująć stopniowo w swe ręce najważniejsze dziedziny gospodarki, i kontrolując w ten sposób inicjatywę osób prywatnych, pozbawić ją jej ujemnych dla ogółu cech. Celem owej polityki ekonomicznej byłoby usunięcie w przyszłości wszelkich form eksploatacji ekonomicznej. Jest to konstrukcja ewolucyjnego socjalizmu; i z tego punktu widzenia różni się frakcja „Ceirej-Sjon” zasadniczo od Organizacji Sjonistycznej, zajmującej pod tym względem pozycję absolutnie nieokreśloną. Lecz — i w tym punkcie zwraca się „Ceirej-Sjon” przeciwko poalej-sjonizmowi — wychodzi ona z założenia, że w przeprowadzeniu tej radykalnej sanacji stosunków gospodarczych zainteresowaną jest nie tylko klasa robotnicza, lecz w nieminiejszym stopniu i szerokie pracujące warstwy narodu żydowskiego, niesłusznie zaliczane do klas burżuazyjnych, gdyż mówić poważnie o eksploatacji, uprawianej przez mizernego kupca, sklepikarza lub rzemieślnika nie można. A te oto warstwy stanowią właśnie jądro narodu, i wszelka polityka bez nich i przeciwko nim jest a priori skazana na przegraną. Owe masy są zainteresowane w przeprowadzeniu sanacji stosunków ekonomicznych, gdyż one same cierpią od wyzysku kapitału, bądź to handlowego, bądź przemysłowego, i usunięcie tego wyzysku przez państwo, dające im możność zajęcia zabezpieczonego stanowiska, jako swoim agentom i funkcjonariuszom, mogą one tylko witać. Na ewentualnem polepszeniu położenia tak licznej u nas sproletaryzowanej inteligencji, która wówczas będzie w stanie ujawnić wszystkie swe zdolności i wziąć czynny udział w budowie nowej gospodarki, nie będziemy się dłużej zatrzymywać. — Godnem jest jeszcze zaznaczenia, że wszelkie formy kooperacji, mającej takie znaczenie dla narodu, zwłaszcza przy odbudowie Palestyny, mogą się pomyślnie rozwijać tylko będąc pod ogólnym kierownictwem jednego centralnego organu. Oto są pobudki, które spowodowały, że frakcja „Ceirej-Sjon” nie tylko w klasie robotniczej, lecz i w szerokich pracujących warstwach narodu żydowskiego widzi szermierzy nowego uzdrowionego ustroju społecznego. I właśnie żądania tych mas, zespolonych ogólną niedolą i ogólną nadzieją, znalazły oddźwięk w programie „Ceirej-Sjon”.

Gdy od czasu do czasu słyszymy złośliwe pytania: jakim jest nasz cel, do którego dążymy, i na jakiej drodze chcemy go dopiąć? — możemy odpowiedzieć: celem naszym jest uzdrowienie ustroju narodowego i ekonomicznego ludu żydowskiego przez stopniową jego socjalizację, a drogą, prowadzącą do tego, jest planowa organizacja warstw pracujących.

Właśnie na tej szerokiej podstawie społecznej budujemy naszą przyszłość w Palestynie, i przekonanie, że mamy za sobą naród pracujący, dodaje nam moc i otuchę w osiągnięciu naszych ideałów.

L. Wittkind.

*) Interesujących się tą kwestją odsyłamy do prac Ed. Bernsteina.

SZOŁOM ASZ.

W noc karnawałową.

(Dokończenie).

II.

W noc mroczną ciężkie drzwi kościoła Św. Piotra rozwarły się, i żyd z miasta Nazaretu zszedł z swego krzyża, porzuciwszy wschodnią ścianę kościoła. Ranę głęboką w boku i obnażone swe ciało nakrył zasłoną Józefa z Arymateji, i sam błdził wśród ulic Rzymu. Żółtej łaty na plecach, znamienia braci swych, nie miał on, a stróże nocni nie zatrzymywali go, chociaż wrota ghetto już dawno były zamknięte, a on jako żyd, nie miał prawa przebywać na ulicy po ostatnim dzwonie.

Rzymianie zajęci byli przygotowaniami na dzień następny karnawału, i nie zauważyli Człowieka-Boga, który samotny przechodził ulicami. Przechodząc obok Bet-hamidraszu, słyszał On płacz żydów i ich modlitwę, aby Bóg nie opuścił ich, i aby „Ojciec Święty“, następując na głowę najstarszego rabina, nie skałał podanych rodaków. Następnie przeszedł wrota „Augusta“ i spotkał tam Mesjasza, spowitego w mgłę nocną. Siedział on na kamieniu, nogi jego skrępowane były żelaznymi pierścieniami. W jednej ręce trzymał on róg, a przy nim stało naczynie z oliwą, i czekał on rozkazu Boga, by trąbić w róg na zmartwychwstanie. Wzrok jego spuszczone był ku ziemi, a czoło było, jako tarcza przeciw strasznej „via Appia“. Bóg-Człowiek zwrócił się ku Mesjaszowi z temi słowy: „Mesjaszu, przyszedłem do ciebie,—wybacz mi wszystko zło, które oni czynią w imię moje.“ Mesjasz spuścił głowę ku ziemi i milczał. Czy nie przyszedłem do was? Czy nie was, jako matka dzieci swe, chciałem skrzydłami osłonić? Czy nie za was krew przelałem? Odlączyliście się ode mnie, jak od trędowatego. A teraz przyszli inni, zerwali zasłonę z ciała mego, rozdarli ją na kawałki, znaki te zanurzyli w mojej krwi, z nimi w dłoniach i z imieniem mojem na ustach sieją lzy i zgryzotę. Moją naukę Miłości obrócili w naukę zemsty. Mówią oni słowa, których ja ich nie uczyłem, prześladowanych nie pocieszają, a nieszczęśliwym łez nie osuszają.

Mesjasz spuścił głowę ku ziemi i milczał.

O, wy obcy, wy nie rozumiecie mnie i nie odczuwacie mego bólu.

Mesjaszu, chcę tu z tobą pozostać. Moje nogi, jak i twoje, niech skrępują.

Oczy moje również spuszcze ku ziemi. Z moimi braćmi i siostrami zniosę wstyd i hańbę. Wizerunkowi memu z drzewa cześć oddają, a naukę zapomnieli.

Mesjasz spuścił głowę ku ziemi i milczał.

III.

Nadszedł czas wyścigów. Wąskie Corso pokryte było mnóstwem czapek perskich i tureckich fezów. Wszystkie balkony przepelnione były najbogatszymi senjorami, którzy w specjalnych kostjumach i dziwnych maskach z niecierpliwością oczekiwali wyścigów. Okna i balkony udekorowane były kwiatami, kobiercami i wstążkami, które spadały na morze głów.

W czasach przed-chrystusowych na tem samym miejscu w Corsie, najpiękniejsi rzymianie biegli od jednej ściany ku drugiej, a najpiękniejsze i najznako-

mitszę niewiasty rzymskie padały im w objęcia,—dzisiaj przed oczyma „Świętego Ojca“ biegnie ośmiu siwych żydów. Prawie nadzy, z krzywymi nogami, wywoływali dziki śmiech u rzymian. Chcąc przykryć obnażone swe ciało, wstydząc się kobiet, padali oni na ziemię, a niezgrabnym ich ruchom towarzyszył śmiech piekielny. Starzy żydzi, gnani i bici przez żołnierzy, rozdrażnieni rozzwierżonym tłumem, ogłuszeni krzykiem i śmiechem, biegli, jak nieprzytomni, jak od pożaru, nie wiedząc, skąd i dokąd, biegli, jak we śnie, nie widząc ludzi ani domów, biegli, jak od złych duchów, aż dobiegli do kościoła św. Marka, gdzie siedział na wzniesieniu „Ojciec Święty“. Jeszcze tłum śmieje się i krzyczy, wtem patrzcie: głowy się pochylały. Naród korzy się. Nastąpiła przerażająca cisza. Senjorzy padają na ziemię, chyląc głowy. I zapanał strach i głucho milczenie.

To On, Bóg-Człowiek, był między biegającymi. Swego Boga bili, swego Boga gnali. I twarzą bladą odwrócił się On od kościoła św. Marka, i wysoko podniósłszy krzyż przeszedł przez tłum.

Przeł. R. Gliksonówna.

L. NEJDUS.

Poufne pieśni.

Ty jesteś wiotkim szczepem szlacheckiego rodu;
Widzę cię, jak codziennie wracasz z mszy poranej,
W słodkiej zadumie krocysz aleją ogrodu
Oczyszczona modlitwą do Najświętszej Panny.
Cicho mijasz podwórze, idziesz wzdłuż parkanu,
Ostrożnie niosąc w ręce bladej, wypieszczonej,
Książkę ze złotym brzegiem w oprawie z safjanu
I czarny sznur różańca misternie rzeźbiony.
Palce twe muszą pachnąć myrrhą albo nardem,
A w uszach grać ci muszą organy ponure,
Krew przodków płynie w tobie rytmem cichym,
hardym

I chłodem sal klasztornych owianą masz skórę.
Bez słów przechodzisz obok lekkim, wiewnym
krokiem, —

Choć widzisz mnie. A w domu, padłszy na kolana,
Gdy modlisz się wilgotnym ze wzruszenia wzrokiem,
Może i za mnie prosby zanosisz przed Pana.

Przeł. Celina Meersonówna.

Odpowiedź Redakcji.

Raf. F. Spóźniony — za dużo już było na ten sam temat; więc nie pójdzie.

Ksaw. L. Nie nadaje się do druku.

Północno-Zachodnie TRANSPORTOWO-EKSPEDYCYJNE TOWARZYSTWO

Centrala: WARSZAWA, LESZNO № 6.

Telefon 294-30.

Filje: Łódź, Lublin, Lwów, Kraków, Gdańsk,
Białystok, Wilno, Minsk, Brześć-Litewski,
Kowel, Luck., Rowno.

Korespondenci we wszystkich centralach świata

EKSPEDYCJA	ASEKURACJA	EKSPORT
CLENIE	INKASSO	IMPORT
ODWÓZKA	ZALICZKI	KOMISJA
	PRZECHOWANIE	

PIJ CIE TYLKO POWSZECHNIE ZNANĄ HERBATĘ

T-wa „Synapi”

KANTOR I SKŁAD

Warszawa, Twarda № 15.

Telefon № 199-89.

Właściciel N. D. BERGMAN



E. W. I. G.

Pierwsze Warszawskie Importowe Towarzystwo z o. p.

Najtańsza i najlepsza herbata cejlońska i chińska do nabycia
we wszystkich hurtowych składach i sklepach detalicznych to-
warów kolonialnych.

Warszawa, Leszno 10,

TELEFON 306-26.

WIELKI WYBÓR

Okryć i Kostjumów damskich
z własnych wyrobów. — Najnowsze fasony.

J. MIŃSKI, Długa 53 m. 7

Telefon 134-78.

Biurowo Techniczno-handlowe

Inż. „O. KALWARYJSKI”

w Warszawie, ul. Wilcza 31 Tel. 272-92

Własna walcownia i odlewnia metali

poleca zawsze na składzie duży wybór

blach i drutów mosiężnych i miedzianych jak rów-
nież line miedziane gołe i izolowane.

Kupno i sprzedaż metali

Dom Komisowo- Ekspedycyjny p.f.: „SIŁA-EXPORT”

Warszawa, Nalewki № 47—Telefon 137-82.

Przyjmuje wszelkiego rodzaju ekspedycje, bagażowe i wagonowe
na cały obszar Król.-Polskiego, Litwę i Kresów Wschodnich, po-
siadamy też własne magazyny i załatwiamy pozwolenie na wywóz.
Ładunki i Bagaże do wszystkich pociągów, wys. przewodniczącymi.
p.p. L. Zyser, N. Oronowicz, Sz. Kafferman i N. Biskowicz.



Prędko i pięknie pisać
naucza B. BERMAN
kaligraf
W ciągu 15 lekcji.
Elektoralna 14/56.

FUTRA

Karakuty, garderobe

(noszone) dywany kupuje
i płaci bajeczne sumy

Kantor Kupna,

Ś-to-Krzyska 5 m. 16.

wprost bramy i piętro.
Tel. 143-75. Na ządanie
posyłamy do domu.

Solidne traktowanie.

W myśl pisma Ministerstwa spraw zagranicznych № 13177/D 2715/
III./20 tudzież pisma Ministerstwa spraw wewnętrznych BC—32 z dn.
12/II do Generalnej Delegatury Rządu we Lwowie
został zakaz debitu pocztowego w Polsce dla
dziennika „Wiener Morgenzeitung” cofnięty.

„Wiener Morgenzeitung”

jedyny polityczny dziennik narodowo-żydowski
w niemieckim języku

przynosi oryginalne informacje z każdej dziedziny życia żydowskiego,
walczy o bezwzględne równouprawnienie narodu żydowskiego, o narodową
jedność żydostwa całego świata.

„Wiener Morgenzeitung”

stoi na wyzynie nowoczesnej prasy posiadając
pierwszorzędných żydowskich publicystów, jako
współpracowników, jako też własnych kores-
pondentów we wszystkich większych centrach
europejskich, zastępuje w zupełności inne nie-
mieckie dzienniki.

Do nabycia we wszystkich biurach dzien. i większ. trafikach.

EGZEMPLARZE OKAZOWE BEZPŁATNIE.

Abonament wynosi miesięcznie Polsk. K. 20.—kwartalnie Polsk. K. 60

Cena egzemplarza w oddzielnej sprzedaży 80 polskich halerzy.

„Wiener Morgenzeitung”, Wiedeń II, Taborstr. 1—3.